



Thriller
z Katie
Maguire

GRAHAM MASTERTON

DO OSTATNIEJ
KROPLI KRWI

ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE LAST DROP OF BLOOD

Copyright © Graham Masterton 2019
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2021

Polish translation copyright © Maria Gębicka-Frać 2021

Redakcja: Marzena Wasilewska

Zdjęcie na okładce: © Karina Vegas/Arcangel Images

Projekt graficzny okładki: Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

ISBN 978-83-8215-488-7

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hlonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Konwersja do formatu ...

...

...

Rozdział 1

Dwoje funkcjonariuszy szamotało się z pijanym Travellerem*, którego wyciągali z pubu Bridle, gdy usłyszeli daleki huk, jakby wybuch bomby.

Posterunkowy Micky Phelan rozejrzał się.

– Na litość boską, co to było? – zapytał.

– Zabieraj ode mnie te brudne irlandzkie łapska! – ryknął na niego Traveller. – Zgłoszę dyskryminację rasową, zobaczysz.

– Zamknij jadaczkę, jesteś totalnie nawalony – warknęła posterunkowa Neasa O'Connor. – Doskonale wiesz, że masz zakaz wstępu do Bridle. I słowo daję, cuchniesz tak, że nawet inny śmierdziel by się porzygał.

W drzwiach stanął barman Patrick, wycierając ręce w fartuch.

– Matko Boska, ale walnęło, no nie? Jak myślicie, co to było?

– Nie mam bladego pojęcia – odparł Phelan. – Za głośne na petardę do płoszenia ptaków.

– Racja. Moim zdaniem to z tych nowych domów, tych

* Travellersi – koczownicza grupa etniczna pochodzenia irlandzkiego, posiadająca odrębny język i kulturę; często uważani za Cyganów, chociaż nie są genetycznie spokrewnieni z Romami.

przy Sean-áit Feirme. Miejmy nadzieję, że nie trzasnął przewód gazowy. Parę miesięcy temu mieli na okrągło kłopoty z wyciekami. Chłopcy z gazowni codziennie tam zaglądali.

– Puść mnie, do cholery! – krzyknął Traveller. Był po pięćdziesiątce, miał krzaczaste siwe włosy i twarz niemal fioletową od picia. Nosił jasnobrązową skórzaną kamizelkę i brudną kraciastą koszulę, pomarszczoną na obwisłym brzuchu. Przód jego workowatych zielonych spodni ze sztruksu był ciemny od moczu.

– Puścimy cię, stary, jak tylko będziemy pewni, że ruszysz w swoją stronę.

– Dobra, dobra. Tam stoi moja ciężarówka, widzisz, przy kontenerach na śmieci.

– Jeśli myślisz, że pozwolimy ci prowadzić, to chyba zwariowałeś. Spływaj. Obozowisko jest parę kilometrów stąd. Jeżeli nie wpadniesz do zbyt wielu rowów, dotrzesz na miejsce, zanim lunie.

Funkcjonariusze chwycili Travellera pod pachy i przeciągnęli przez parking jak worek zgniłych kartofli. Puścili go na chodniku i mężczyzna stanął przed nimi o własnych siłach, choć ledwie trzymał się na nogach.

– Bodaj was Bóg przeklął – wymamrotał. – I mój kot też. Mam nadzieję, że wasze kręgosłupy będą drabiną dla diabła.

Ruszył i powłócząc nogami, potykał się co kilka kroków. W pewnym momencie zatrzymał się i oparł o słup telefoniczny, żeby nie stracić równowagi.

– Może lepiej go podrzucić – powiedziała posterunkowa O'Connor.

– I co, mieć tylne siedzenie w jego szczynach? Nie, dzięki.

W chwili gdy Traveller zniknął za zakrętem drogi, usłyszeli następny huk, cichszy od poprzedniego, ale wystarczająco głośny, żeby spojrzeli na siebie spod uniesionych brwi. Odwrócili się i zobaczyli, że jakieś pół kilometra dalej,

gdzieś przy Ballincollie Road, w szare popołudniowe niebo pnie się słup gęstego czarnego dymu.

– To nie rura – rzucił Phelan. – Nie wiem, kurwa, co to, ale musimy jechać i sprawdzić.

Barman wciąż stał w drzwiach, kiedy go mijali.

– Stokrotne dzięki! – zawołał, unosząc rękę. – Wpadnijcie na jednego po służbie! Na koszt firmy!

Wsiedli do radiowozu, zatrzasnęli drzwi i z piskiem opon wypadli z parkingu przy pubie. Skręcili w Ballincollie Road, wąską drogę wiodącą na południowy zachód, do Dublin Pike, wzdłuż której rosły żywopłoty. Gdy mijali Sean-áit Feirme – nowe osiedle z domami z czerwonej cegły – zobaczyli, że dym wznosi się gdzieś dalej przy drodze. Prawie nie było wiatru, więc słup dymu piętrzył się coraz wyżej i wyżej niczym mityczny olbrzym.

Jakieś trzysta metrów za Sean-áit Feirme za zakrętem zobaczyli palący się samochód. Płonął jak pochodnia, aż zajął się żywopłot; tysiące pomarańczowych iskier trzaskało w tarninie i leszczynie. Auto było białe, ale ogień już przyczernił dach i maskę. Wszystkie szyby popękały i wewnątrz panowało piekło, więc nawet nie można było zobaczyć, czy ktoś tam jest.

Pięćdziesiąt metrów dalej drogę blokował ciągnik, przy którym stał rolnik w tweedowym kaszkiecie i kurtce roboczej, z wiadrem w ręce. Na jego twarzy malował się wyraz bezradności.

Posterunkowy Phelan zjechał na pobocze i oboje wysiedli. Jego partnerka otworzyła bagażnik i wyjęła gaśnicę. Kiedy szybkim krokiem szli do płonącego samochodu, Phelan zadzwonił po straż pożarną w Ballyvolane i do komendy przy Anglesea Street i zdyszczanym głosem podał lokalizację auta i jego numery.

Żar był tak potężny, że parzył ich w twarze, nie pozwalając zbliżyć się na mniej niż dziesięć metrów. Zwolnili i stanęli,

a po chwili nieco się cofnęli. Wokół samochodu na asfalcie pojawiły się pęcherze, nad dachem powietrze falowało jak w pustynnym mirażu.

Phelan wziął gaśnicę od partnerki i skierował strugę suchego proszku na samochód. Płomienie trochę przygasły, ale gdy tylko gaśnica się opróżniła, znów skoczyły. Zaczęły się już palić opony.

Rolnik ruszył w ich stronę. Podeszwy jego butów plaskały i kiedy się zbliżył, osłonił twarz ramieniem.

– Jezusie... Nigdy nie widziałem czegoś podobnego. Próbowiałem sypać na niego ziemię, ale to było jak szczenie pod wiatr.

– Widział pan, jak wybuchł? – zapytał Phelan.

– Nie, nie. Jechałem na tamto pole po kilka bel siana i wtedy usłyszałem huk. Bum! Od razu zawróciłem na wzgórze, ale w tym czasie ogień już szalał. Widziałem, że za kółkiem siedział jakiś facet... cały płonął. Nie dałem rady podejść, żeby go wyciągnąć. Modłę się do Boga, żeby za bardzo nie cierpiał.

Rolnik przeżegnał się i pokręcił głową. Przez trzask i szum ognia przebiło się zawodzenie syreny. Od remizy w Ballyvolane było tylko pięć minut drogi i wóz strażacki zawsze czekał w gotowości, dwadzieścia cztery godziny na dobę. Zapewne z centrum Cork wysłano jeszcze co najmniej jeden zastęp.

Gdy zjawił się wóz strażacki z błyskającymi niebieskimi światłami, płomienie zaczynały przygasać, chociaż opony wciąż się tliły, a z wnętrza buchał dym, gęstszy nawet niż wcześniej. Posterunkowa O'Connor pociągnęła partnera za rękaw.

– Patrz, Micky. Widać kierowcę. Matko Boska, spłonął na żużel.

– To mogła być kobieta.

– Nie w takim aucie. Wątpię. To jaguar XJ szóstka, stary

model. Pewnie dlatego słyszeliśmy dwie eksplozje. Ma dwa baki.

– Skoro tak mówisz... Znasz się na samochodach znacznie lepiej niż ja. No ale mój tata nie miał warsztatu jak twój.

Trzech strażaków polewało jaguara obfitymi strumieniami białej piany, która spadała w płatach na drogę i przywierała do żywopłotu. Do posterunkowych podszedł dowódca zastępu Noel Hogan, krępy mężczyzna ze złamanym nosem i sylwetką boksera wagi średniej. Opryskliwy jak zawsze, nie marnował czasu na powitanie czy „Jak się macie?”.

– Kompletnie spalony – orzekł. – Macie pojęcie, jak to się stało?

– Najmniejszego – odparł Phelan. – Byliśmy w Bridle, wywalaliśmy stamtąd tego ubzdryngolonego obiboka, który najpierw zarzygał cały pub, a później zamówił następny kufel piwa Murphy’s. Ale słyszeliśmy huk. Jeden cholernie głośny i zaraz potem drugi, cichszy. Neasa uważa, że auto miało dwa baki, więc może wybuchły jeden po drugim. Trudno mieć pewność, zważywszy na to, w jakim stanie jest teraz.

Podszedł rolnik, unosząc rękę jak uczeń w szkole.

– Czegoś nie powiedziałem. Kiedy usłyszałem pierwszy wybuch, spojrzałem i zobaczyłem, że przed tym autem stoi inny samochód. Odjechał i tyle go widziałem.

– Jaki samochód?

– Hm... Całkiem spory... Chyba SUV... Srebrny albo szary. Ale nie wiem, jaka marka ani model. Może toyota, może range rover...

– A w jakim kierunku odjechał?

– Tam... w stronę Ferncarrig.

Zbliżyło się dwóch strażaków. Jeden zdjął kask i wetknął go pod ramię.

– Tylko kierowca – zwrócił się do Hogana. – Wciąż przypięty pasami do siedzenia. Jeśli miał przy sobie jakieś dokumenty, to spłonęły do cna razem z nim.

– Już zadzwoniłem i podałem numery rejestracyjne, więc może za parę minut się dowiemy, kto to jest – powiedział Phelan. – Przekażę też opis tego drugiego pojazdu... SUV-a. Może ktoś go zauważył, kiedy przejeżdżał przez Ferncarrig, zwłaszcza jeśli gnał naprawdę szybko. Nigdy nie wiadomo.

Ruszyli w piątkę do spalonego wraku.

– Proszę tu zostać – nakazał rolnikowi Phelan. – Później spiszę pana zeznanie.

– Już widziałem spalone ciała – zaprotestował rolnik. – Mój kuzyn pracował w krematorium Rocky Island.

Mimo tego zapewnienia został z tyłu, gdy dwójka funkcjonariuszy i strażacy podeszli do auta. Z obu tylnych błotników zostały zadarte w górę strzępy, więc wrak wyglądał tak, jakby wylądowała na nim ogromna wrona.

– Miałas rację co do dwóch baków, Neasa – powiedział Phelan.

Zgarbiona postać w jaguarze była zwęglona – zupełnie czarna. Sądząc po wzroście, najprawdopodobniej był to mężczyzna. Miał epolety z piany na ramionach i pianistą perukę, która powoli ściekała po obu stronach głowy na kikuty uszu. Wciąż miał na nosie okulary w stalowych oprawkach, chociaż plastikowe soczewki stopiły się w żarze i zwisały z oprawek jak łyzy.

Nikt nie odezwał się przez prawie pół minuty. Wreszcie Hogan obrócił się w stronę strażaków.

– Zaczekajcie jakiś czas, niech ostygnie – rzucił. – Później nakryjcie wrak plandeką. Zanosi się na deszcz.

Zadzwonił telefon Phelana. Posterunkowy odszedł, żeby odebrać, i wcisnął palec w jedno ucho, żeby nie słyszeć warkotu wozu strażackiego.

– Dobrze, tak, słyszę – powiedział. – Nie robisz sobie ze mnie jaj? Jezu... W porządku. Hm... jest w takim stanie, że nie możemy stwierdzić na pewno, czy to on. Zupełnie... tak. Spalony na węgiel. Nie, jeszcze nie. Ale w porządku, dobrze.

Dzięki, Josh.

Wrócił do O'Connor i Hogana.

– Zgadza się, to jaguar XJ sześć z silnikiem V dwanaście, w dziewięćdziesiątym drugim zarejestrowany na Seana Buttivanta. W dziewięćdziesiątym ósmym prawo własności zostało przeniesione na Garretta Quinna i później samochód nie został na nikogo przerejestrowany.

– Tego Garretta Quinna? – zapytała O'Connor. Ze zgrozą i niedowierzaniem spojrzała na poczerniałe zwłoki za kierownicą jaguara.

– Właśnie tego. Sędzia Garrett Quinn z Centralnego Sądu Karnego, niech spoczywa w pokoju. Oczywiście zakładając, że to on.

– W każdym razie ma sędziowską perukę – skomentował Hogan, tuż zanim poduszka piany zsunęła się z czubka głowy na kolana spalonego mężczyzny.

Rozdział 2

Katie i Kyna przejeżdżały przez miasteczko Rathcormac, zmierzając drogą M8 do centrum Cork, gdy po przedniej szybie zaczęły spływać krople deszczu.

– Przynajmniej nie padało na pogrzebie – zauważyła Kyna.

Nadkomisarz Katie Maguire nie odpowiedziała. Wciąż miała wrażenie, że pogrzeb, w którym uczestniczyły na cmentarzu Caherelly w Limerick, tylko jej się przyśnił. Kochała Conora tak bardzo, że nie mogła pogodzić się z myślą, że to naprawdę on spoczywa w jasnej dębowej trumnie, którą opuszczono do grobu wprost przed jej stopami. On... albo to, co z niego zostało po tym, jak wysadził się w powietrze.

W nabożeństwie uczestniczyło ponad tysiąc żałobników, łącznie z byłą żoną Conora, Clodagh, chociaż ta stawiała się w szarościach, nie w czerni, i z białą lilią w klapie, jakby chciała pokazać, że niezupełnie jest jej przykro z powodu jego śmierci.

Większość żałobników była krewnymi albo przyjaciółmi z ISPCA*, albo właścicielami zbłąkanych lub skradzionych psów, które Conor odnalazł w ciągu lat pracy jako psi

* ISPCA, Irish Society for the Prevention of Cruelty to Animals (Irlandzkie Stowarzyszenie Zapobiegania Okrucieństwu wobec Zwierząt).

detektyw. Katie uznała za smutnie stosowne, że został pochowany niedaleko grobu Dolores O’Riordan, wokalistki The Cranberries. Jej piosenka *Dreams* należała do jego ulubionych... *To ja się zakochuję.*

Padało coraz mocniej, więc włączyła wycieraczki i omiały szybę z maksymalną prędkością. Na drodze panował znikomy ruch, tak że przez kilka kilometrów nie widziały żadnych pojazdów, co zwiększyło jej poczucie osamotnienia. Kyna musiała odgadnąć jej nastrój, bo wyciągnęła rękę i delikatnie ścisnęła jej udo.

Telefon zagrał piosenkę *Mo Ghille Mear* – „Mój mążny bohaterze” – której Katie używała jako dzwonka od czasu, gdy zaczęła wspólne życie z Conorem. Na ekranie wyświetliło się nazwisko detektywa Patricka O’Donovana, więc podała komórkę Kynie.

– Patrick? Tu sierżant Ní Nuallán. Nadkomisarz w tej chwili prowadzi.

Kyna przez chwilę słuchała, po czym zwróciła się do Katie:

– Przepraszam, że dzwoni, bo wie, że byłaś na pogrzebie Conora. Ale mówi, że coś musisz wiedzieć. Natychmiast.

– Więc mów, skoro to pilne. O co chodzi?

Detektyw sierżant słuchała ze ściągniętymi brwiami.

– Święta Rito... – mruknęła.

– No mów – ponagliła ją Katie. – Nie trzymaj mnie w niepewności.

Kyna uniosła rękę na znak, że nadal słucha.

– Gdzie? W porządku. I wciąż oboje tam są, O’Connor i Phelan? Rozumiem. Zobaczymy się na miejscu. No tak... muszę ją spytać, oczywiście.

– O co spytać? – zapytała Katie, gdy dziewczyna oddała jej telefon.

– Posterunkowi O’Connor i Phelan są przy samochodzie, który splonął na drodze między White’s Cross i Dublin Pike.

Strażacy zgasili ogień. We wraku jest kierowca, który zginął w płomieniach.

– Był sam?

– Tak, o ile nam wiadomo. Jest świadek, więc gdyby ktoś uciekł z auta przed wybuchem, na pewno by go zobaczył. Widział inny pojazd, SUV-a, który szybko odjechał, gdy tylko samochód zaczął się palić.

– Patrick jedzie do White's Cross?

– Tak, z Seanem Begleyem i Padragain Scanlan. I oczywiście Bill Phinner wysyła techników.

– Więc co jest tak strasznie pilne?

– Hm... wszystko zależy od tego, kim jest kierowca. Spłonął, więc identyfikacja na miejscu nie jest możliwa, ale samochód to stary jaguar zarejestrowany na sędziego Garretta Quinna.

– Co?!

– Tak powiedział Patrick. Sędzia Garrett Quinn.

– Jak to możliwe? Przecież dziś po południu ma być w sądzie, żeby ogłosić wyrok w sprawie Donala Hagerty'ego.

– Jeśli to on jest w samochodzie, nie ma na to szans.

– Matko Boska... – szepnęła Katie. – Mówiłaś, że gdzie jest to auto? Koło White's Cross?

– Zgadza się. Na Ballincolly Road, niedaleko pubu Bridle.

– Zadzwoń do Patricka. Powiedz mu, żeby skontaktował się z kimś w sądzie i spytał, czy sędzia Quinn się zjawił.

– Patrick już to zrobił. Quinna tam nie ma, ale do trzeciej jest jeszcze sporo czasu.

– Racja. Jedziemy rzucić okiem na ten samochód. Jeśli skręcimy w Killalough Cross, nie będzie daleko.

Katie wcisnęła pedał gazu i przyspieszyła do ponad stu kilometrów na godzinę w zacinającym deszczu.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – zapytała po chwili milczenia Kyna. – Sean może się tym zająć, żaden problem.

Dopiero co pochowałaś Conora.

– Wiem. Ale dzięki temu przestanę o tym myśleć. Poza tym znałam sędziego Quinna jeszcze przed awansem. Jeśli spłonął w tym wraku... to będzie tragedia. Jest miły i uczciwy... i nie znałam przystojniejszego sędziego.

Kyna nic na to nie powiedziała; siedziała z rękami splecionymi na kolanach. Skręciły w Killalough Cross i jechały krętymi drogami, które miały je doprowadzić na miejsce zdarzenia.

• • •

Przybyły w tym samym czasie co zastępca komendanta straży pożarnej Matthew Whalen i zaparkowały tuż za jego czerwonym fordem rangerem. Gdy wysiadały z samochodu w deszcz, wąską wiejską drogą nadjechał błyskający niebieskimi światłami drugi wóz strażacki, chociaż było już jasne, że nie będzie potrzebny. Strażacy z pierwszego zastępu nakryli wrak dużą szarą plandeką i teraz stali wokół niego, przestępując z nogi na nogę, ociekający kroplami wody, markotni.

Katie wzięła z tylnego siedzenia lśniący czarny płaszcz przeciwdeszczowy ze szpiczastym kapturem; Conor zawsze jej mówił, że wygląda w nim jak czarownica z Islandmagee. Kyna włożyła żółtą kurtkę z kapturem z futrzanym otokiem. Gdy podeszły do Whalena, funkcjonariusze Phelan i O'Connor wysiedli z samochodu, gdzie chronili się przed deszczem. Dołączył do nich również Hogan ze straży.

– Więc co się stało? – zapytała Katie.

– Wygląda na to, że wybuchły zbiorniki paliwa, jeden po drugim – odparł Hogan. – Oczywiście musimy poczekać na opinię ekspertów, którzy przeprowadzą dochodzenie popożarowe, i waszych techników. Z reguły do samozapłonu dochodzi w komorze silnika, nie w zbiorniku paliwa.

– Mówi pan, że to nie był samozapłon?

– Jak powiedziałem, musimy poczekać na ekspertyzę. Ale idę o zakład, że to nie był wypadek.

– Detektyw O’Donovan wspomniał, że świadek widział tu inny pojazd, tuż przed wybuchem.

– Zgadza się, pani nadkomisarz – odezwała się posterunkowa O’Connor. – To ten rolnik przy traktorze. Powiedział, że to był szary albo srebrny SUV. Pokażemy mu zdjęcia różnych SUV-ów, może wskaże konkretną markę.

– O’Donovan twierdzi, że auto jest zarejestrowane na sądziego Garretta Quinna. Wiecie, czy to on prowadził?

– Nie byliśmy w stanie zidentyfikować kierowcy. Nie chcemy go dotykać przed technikami. Na podłodze przed siedzeniem pasażera leży iPhone, ale ekran jest strzaskany. Nie ruszamy go, żeby nie zatrzeć jakichś dowodów.

Katie zwróciła się do Hogana:

– Chciałabym spojrzeć na kierowcę.

– Jest trochę przypieczony, pani nadkomisarz, jak się pani pewnie domyśla.

– Widziałam gorsze rzeczy.

– No to w porządku – rzucił Hogan. – Chłopaki, uniesiecie plandekę, żeby nadkomisarz Maguire mogła zerknąć na zwłoki?

Dwóch strażaków podniosło mokrą płachtę i z chrzęstem złożyło ją na dachu spalonego samochodu. Katie podeszła sztywnym krokiem i prawie przez pół minuty patrzyła na siedzącą za kierownicą zwęgloną postać. Skóra spłonęła, odsłaniając mięśnie, skurczone, porwane i czarne, jakby kierowca został topornie wyrzeźbiony z bryły węgla. Oczodoły były puste, a brązowe zęby obnażone w wilczym uśmiechu.

Ogień strawił wnętrze samochodu. Z siedzeń zostały tylko metalowe ramy, lśniąca orzechowa deska rozdzielcza była pokryta pęcherzami i zwęglona. Katie zauważyła, że prawa ręka mężczyzny wciąż spoczywa na kierownicy, niemal

niedbale.

Podeszła do drzwi od strony kierowcy. Już widziała to, co bała się zobaczyć, ale chciała mieć absolutną pewność. Teraz nie miała żadnych wątpliwości. Zwęglonym mężczyzną był sędzia Garrett Quinn. Przeżegnała się.

– Boże, proszę, racz dać mu wieczny odpoczynek – szepnęła i odwróciła się, głęboko naciągając kaptur, żeby Hogan i pozostali strażacy nie zobaczyli łez na jej rzesach.

– Dobrze się czujesz? – spytała Kyna, która do niej podeszła.

– Tak, dziękuję. Wszystko w porządku.

– Widzę, że nie.

– Dlaczego zawsze musisz być taka spostrzegawcza? Nie, nie czuję się dobrze.

Razem ruszyły do samochodu. Były prawie przy nim, gdy nadjechały dwa kolejne auta i biała furgonetka techników. Z pierwszego auta wysiadł detektyw sierżant Sean Begley z detektyw Padragain Scanlan, a z drugiego detektyw O'Donovan.

– I jak tam, pani nadkomisarz? – zapytał Begley. Był w żółto-brązowej budrysówce, o wiele za ciasnej, ponieważ odzyskał prawie wszystkie kilogramy stracone przed Bożym Narodzeniem. Na głowie miał brązowy tweedowy kaszkiet, który przypominał duży krowi placek. Detektyw Scanlan wyglądała na zmęczoną, ale była ładna jak zawsze. Zapuściła jasne włosy i nosiła je splecione w ciasny francuski warkocz.

– To sędzia Quinn – powiedziała Katie. – Rozmiar zniszczeń uniemożliwia identyfikację twarzy, ale rozpoznałam obrączkę.

– Naprawdę? – zdziwił się sierżant Begley.

– To obrączka *claddagh*, Sean. Białe i żółte złoto. Jest tylko jedna taka... i należy do niego.

Dołączył do nich Matthew Whalen.

– Właśnie mówiłam sierżantowi Begleyowi, że nie ma

żadnych wątpliwości – zwróciła się do niego Katie. – Ofiarą jest sędzia Quinn. Ma obrączkę *claddagh*, której z tego, co wiem, nigdy nie zdejmował. Jest jedyna w swoim rodzaju.

– Józefie święty – mruknął detektyw O'Donovan. – Jestem cholernie zaskoczony, że się nie stopiła.

Zastępca komendanta straży pożarnej pokręcił głową.

– Jeśli jest ze złota, to nie miała prawa się stopić. Złoto... w każdym razie nie takie jak twoje osiemnastokaratowe... topi się w temperaturze tysiąca sześćdziesięciu czterech stopni Celsjusza. Najwyższa temperatura w płonącym samochodzie odnotowana podczas testów wynosi dziewięćset stopni.

– Nie mów, że nakłonili jakiegoś głupka, żeby siedział w płonącym aucie i trzymał termometr – zażartował detektyw Begley.

Kyna natychmiast obrzuciła go spojrzeniem, które mu powiedziało, że nie pora na żarty. Katie odwróciła głowę, żeby otrzeć oczy grzbietem dłoni. Detektywi O'Donovan i Scanlan po tonie jej głosu poznali, że jest roztrzęsiona.

Nie miała zamiaru im mówić, jak to się stało, że zidentyfikowała obrączkę sędziego Quinna – przynajmniej jeszcze nie, i nigdy nie powie im wszystkiego. Dawno temu, krótko po awansie na komisarza, miała romans z Garrettem Quinem. *Claddagh* symbolizowała to, co wszystkie takie obrączki: dozoną miłość i przyjaźń.

Rozdział 3

Thomas O'Flynn siedział w głębi pubu Weavers ze swoją nową dziewczyną i trzema pomagierami, gdy Billy Hagerty przyszedł z wiadomością, że ogłoszenie wyroku jego brata zostało przełożone.

– Niby czemu?

– Nie mam bladego pojęcia. Zapytałem w sądzie, ale nie chcieli mi powiedzieć. Wiem tylko tyle, że może minąć parę dni, zanim mu powiedzą, ile będzie garować.

– A to, kurwa, niedobrze. Słyszałem, że dziś po południu ma być po wszystkim, na sto procent.

Weavers był małym podupadłym pubem na rogu Gerald Griffin Street w Blackpool, północnym przedmieściu Cork. Na ścianach wyłożonych ciemną dębową boazerią wisiały spłowiałe zdjęcia bohaterów hurlingu z lat sześćdziesiątych. W kominku smętnie dymił torf, a przed ogniem wylegiwał się spaniel dowodny z sierścią o barwie ciemnej musztardy.

Thomas O'Flynn był z nich wszystkich najbystrzejszy. Miał na sobie lśniący, szary trzyczęściowy garnitur ze sklepu Gentleman's Quarters, białą koszulę ze stójką i czarno-biały krawat klubu St Nick's GAA. Jednak jego twarz mogła się człowiekowi przyśnić w koszmarach sennych. Pod rzadziejącymi jasnymi włosami z zaczeską była biała jak kreda. Miał mocno wystające kości policzkowe, długie,

szpiczasty nos i wąski podbródek, który zdawał się nie mieć końca. Jego przymrużone małe oczy wyglądały niemal tak, jakby ich wcale nie było. W zasadzie ich nie potrzebował, żeby wyrazić uczucia, bo jego jasne krzaczaste brwi wznosiły się i opadały, gdy mówił, zwłaszcza kiedy był wściekły albo komuś groził.

Billy Hagerty wysunął krzesło i usiadł po drugiej stronie stołu. Miał ogoloną głowę, był niski i krępy, a brązowa puchowa kurtka podkreślała masywną budowę jego ciała.

– Mówię ci, powinni dać Donalowi pierdolony medal za sprzątnięcie Micky’ego Riordana, a nie, kurwa, go oskarżać.

– Tak?

– Przecież zrobił to, co gliniarze powinni zrobić ruski rok temu. Czy przymknęli Micky’ego po tym, jak Jimmy Fucha i Aodghan dostali po kulce i trafili do rzeki? Na bank wiedzieli, kto ich kropnął, ale nawet go nie zgarnęli i nie zapytali, co jadł na śniadanie.

– Racja, Billy – przyznał Thomas, opuszczając brwi. – Ale twój Donal trochę przegiął, załatwiając starą Micky’ego i dwójkę jego dzieciaków. Gdyby rozwalił tylko jego... hm... może wtedy gliniarze spojrzeliby na niego pobłażliwiej, a może nawet przymknęli oko.

– Działał w samoobronie. Nie zrobił tego bez powodu.

– No tak... Działał w samoobronie przeciwko dziewięciolatce, sześciolatkowi i ich mamusi... i miał do obrony tylko dwa naładowane glocki.

– Martwił się, że będą świadkami. Później było mu cholernie przykro. Nawet poszedł do spowiedzi.

– Ha! I może wyszło z tego coś dobrego, bo psy nie powięzwały go ze mną. Tak czy inaczej, już jest za późno. Trupów nie ożywisz, a ja zrobiłem, co mogłem, żeby przysięgli byli dla niego łaskawi. Teraz trzeba tylko czekać i zobaczyć, jaki wyrok wymyślili.

– Hej, Tommy, powiem ci, na co mam ochotę – odezwała

się gardłowym głosem dziewczyna Thomasa O'Flynna.

– Nie tutaj, Muireann. Nie przy chłopakach. Przyprawisz ich o atak serca.

– Daj spokój, Tommy. Mam ochotę na jeszcze jednego Bertha's Revenge, ale tym razem z większą ilością lodu.

Muireann była co najmniej piętnaście lat od niego młodsza. Miała kruczoczarne włosy, szkarłatne napompowane kolagenem usta i sztuczne rzęsy przywodzące na myśl nastroszone kosy, chociaż jedna zaczynała się odklejać. Była w czerwonej obcisłej sukience z dzianiny, krótkiej i wydekoltowanej, a głęboko pomiędzy piersiami dziewczyny wisiał medalion z celtyckim księżycem. Thomas wpadł na nią jakieś dwa miesiące temu w Zombie Lounge i tamtej nocy zabrał ją do siebie na kilka godzin wyczerpującego, ale cichego seksu, akcentowanego tylko przez stęknienia. Od tamtej pory Muireann trzymała się z nim i towarzyszyła mu prawie wszędzie. Nawet nie wiedział, gdzie mieszka, i tak naprawdę wcale go to nie obchodziło.

– Nie masz dość? – zapytał ją. – Który to, czwarty? Ani się obejrzę, a znowu zapaskudzisz mi spodnie.

– Daj spokój, Tommy. Nie bądź taki drętwy. Sama nie wiem, czemu dzisiaj tak mnie suszy.

Spojrzał na Billy'ego Hagerty'ego.

– Masz ochotę na jednego, ziomek?

– Dzięki, wystarczy mi guinness.

Thomas skinął głową na jednego z pomagierów. Młodzi mężczyźni siedzieli blisko siebie i kłócili się o to, które konie w tym tygodniu warto obstawić na gonitwie w Leopardstown. Można było wziąć ich za bliźniaków, bo mieli jednakowe czarne skórzane kurtki, włosy wygolone po bokach głowy, brody i wytatuowane węże wyłaniające się spod kołnierzy.

– Jeszcze raz to samo, Darragh – powiedział Thomas. – I browar dla Billy'ego.

Ten ruszył do baru, ale zanim tam dotarł, zadzwonił jego

telefon. Odebrał, wskazując jednocześnie palcem barmanowi Lenny'emu, że zamawia jeszcze jedną kolejkę i dużego guinnessa.

– Że co? – rzucił nagle scenicznym szeptem. – Nie ściemniasz? Serio? Ja pierdołę!

Wyciągnął telefon w stronę Thomasa.

– To Willie. Właśnie słyszał w radiu. Sędzia Quinn nie żyje. Zginął w wypadku.

– Bez jaj – prychnął z niedowierzaniem Thomas i uniósł rękę na znak, że nie weźmie telefonu. Nigdy nie nosił komórki, nawet na kartę, bo był przekonany, że gliniarze go namierzą i będą podsłuchiwać rozmowy. Wyznawał filozofię, że jeśli nie wiedzą, gdzie jest i o czym mówi, to go nie zgarną i nie będą mogli udowodnić, co planuje.

– Taaa, nie. Sam mu powiem – mruknął Darragh. – Nara... Dobra.

– Kiedy to się stało? – zapytał Thomas.

– Dziś rano, tak mówi Willie. Gdzieś przy Dublin Pike. To nie była kolizja. Psy szukają szarego albo srebrnego SUV-a, bo koleś, który nim jechał, może być świadkiem.

– To nie była kolizja? – powtórzył Thomas. Jego długi wąski podbródek poruszał się, gdy zgrzytał zębami. Kilka razy głęboko odetchnął i jego oczy prawie zniknęły. Wszyscy przy stole odchyliłi się do tyłu, jakby z obawy, że może fizycznie eksplodować i obryzgać ich wnętrznościami. – To nie była kolizja? Zamorduję, kurwa, tego idiotę O'Malleya! Uduszę go, kurwa, własnymi rękami i zrzucę z mostu Shakey. Nie wierzę! Kurwa, nie wierzę! Po całym, kurwa, kłopotcie, jaki sobie zadałem! Po całym tym kadzeniu i zawracaniu sobie dupy! Quinn miał dziś po południu ogłosić wyrok na twojego brata!

– Może to był tylko wypadek, Tommy – wtrąciła Muireann. – Wiesz, jak powiedział Darragh.

– Zamknij się, głupia dziwko. To na pewno ten pierdolony

O'Malley. Co Quinn robił w Dublin Pike, skoro mieszka w Tivoli? „Zamień z nim słówko – tak powiedziałem O'Malleyowi. – Przypomnij mu po raz ostatni”. Ale grzecznie. Grzecznie!

Thomas wrzał z wściekłości. Wszyscy inni przy stole dopijali drinki, starając się nie wydawać przy tym żadnych odgłosów.

Po kilku minutach Thomas przełknął resztki piwa i wychylił whiskey Paddy na popitkę, po czym odstawił oba naczynia na stół z takim hukiem, że wszyscy podskoczyli. Wstał.

– Dobra, chłopcy, jedziemy do Farranree pogadać z O'Malleyem. Chcę dokładnie wiedzieć, w jakim to „wypadku” zginął Quinn. Możliwe, że niedługo psy zaczną nas nachodzić i zadawać niewygodne pytania. Jak można powiedzieć, że się nic o czymś nie wie, jeśli się wie, że jest coś, o czym się nic nie wie?

Billy zamrugał, zapinając puchową kurtkę.

– Masz rację – zgodził się, lecz po chwili poprosił: – Możesz to powtórzyć?

– Zabieraj się, Billy. Każę Darraghowi zadzwonić do ciebie później, jak dowiemy się nieco więcej.

– Na razie, chłopaki! – zawołał barman Lenny, gdy szli do drzwi.

Thomas bez słowa uniósł rękę.

Billy pierwszy wyszedł na ulicę. Lało jak z cebra; środkiem Gerald Griffin Street płynęła woda i wybijała z zapchanych studzienek. Chmury sunęły tak nisko, że mogło się zdawać, że anteny telewizyjne rozdierają je na postrzępione szare płachty. Ze wzgórza powoli staczała się ciężarówka pełna rusztowań, a w kierunku Weavers sunęła brązowa honda accord z zapalonymi reflektorami.

Honda zwolniła, gdy zbliżyła się do rogu Cathedral Walk. Kiedy zrównała się z drzwiami pubu, szyba w

tylnych drzwiach po lewej stronie opuściła się i padły dwa stłumione strzały, jak głośne kichnięcia, i zaraz potem trzeci. Billy zatańczył w miejscu i upadł bokiem na chodnik; przekręciwszy się, znieruchomiał, leżąc płasko na plecach z szeroko rozpostartymi rękami. Thomas, który wychodził z nim, rzucił się do tyłu, wpadł na Muireann i zanurkował na podłogę, przewracając stojak na parasole.

Darragh odepchnął dziewczynę i wyskoczył za próg, wyciągając pistolet spod czarnej skórzanej kurtki. Wycelował w górę zbocza, ale już było za późno. Honda błysnęła czerwonymi światłami hamowania, skręciła w Cathedral Road i zniknęła.

Odwrócił się i zobaczył leżącego na wznak Billy'ego; ciemnoczerwona krew ściekała z jego głowy i spływała w dół wzniesienia. Thomas wyjrzał z pubu i kiedy zorientował się, że honda zniknęła, wyszedł na zewnątrz.

– Muireann, dziewczyno, zostań tam – przykazał. – Nie chcesz tego oglądać.

On i jego pomagierzy zebrali się wokół Billy'ego. Patrzyli na niego w milczeniu, jakby byli dalekimi krewnymi, którzy właśnie przybyli na czuwanie. Jeden pocisk trafił go na prawo od ust, wyrrywając żuchwę, która teraz wisiała przekrzywiona, ze wszystkimi zębami na widoku, w większości plombowanymi. Drugi wniknął jakieś trzy centymetry nad lewym okiem. Rana wlotowa była schludnym kółeczkiem, ale pocisk z wgłębieniem wierzchołkowym przeorał głowę i wyrwał tył czaszki. Mózg zmieszany z krwią, powoli wyślizgiwał się na chodnik.

Trzeci pocisk przebił przód kurtki, lekko z prawej strony, więc prawdopodobnie uszkodził wątrobę.

W drzwiach pojawił się barman Lenny.

– Zadzwońm po psy. Powiedziałem, że będzie potrzebny ambulans. – Zerknął na Billy'ego i dodał: – Jezu... Nie żyje?

– Nie, skąd? – mruknął Thomas. – Ucina sobie drzemkę, to wszystko. A na co to, kurwa, wygląda?

– Co robimy, szefie? – zapytał Milo, drugi pomagier, niespokojnie gryząc kciuk. Na chodniku po drugiej stronie ulicy zbierał się tłumek gapiów. Nikt się nie kwapił, żeby przejść przez jezdnię, bo było widać, że Billy’emu już nic nie pomoże.

– Czekamy na psy – odparł Thomas. – Kiedy się zjawia i zapytają, co widzieliśmy, powiemy prawdę. Nic nie widzieliśmy i nic nie wiemy. Nawet nie wiemy, kim jest ten zastrzelony facet.

– Ja wiem, kim on jest. To Billy Hagerty.

– Pokazywał ci metrykę?

– No nie... jasne, że nie.

– Więc skąd wiesz, czy to naprawdę on?

– Nie wiem.

– I tak masz powiedzieć psom. Nie wiesz, kto to jest.
Koniec pieśni.

Milo chciał coś dodać, ale zobaczył wyraz twarzy szefa. Nigdy dotąd nie widział u niego tak szeroko otwartych oczu, z tęczęwkami jak łebki stalowych gwoździ.

– Nie, szefie, masz rację. Nie wiem, kim on jest. Co więcej, nigdy go nie widziałem, nawet kiedy w zeszły piątek chlałem z nim w Constellation.

– Boże, daj mi siłę – mruknął Thomas i zaczerpnął potężny haust powietrza. Nie słyszał syren, ale niebieskie migające światła odbijały się od witryn sklepów przy Gerald Griffin Street, gdy dwa radiowozy pędziły w kierunku pubu.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).